

B: Od jak dawna mieszka Pani w tej miejscowości?

R: Od urodzenia, czyli od trzydziestu dziewięciu lat.

B: I jak scharakteryzowała by Pani [m2], jaki tu jest klimat, jacy są ludzie?

R: Wścibscy, zazdrośni, złowieszczy...Ale nie wszyscy...Bardzo dużo takich jest ludzi zazdrosnych, nierobów, nic nie robią, komentują. Ktoś chce coś dobrego zrobić, to raczej to negatywnie oceniają. Ale na szczęście jest grupa ludzi, którzy takimi rzeczami się nie przejmują i robią świetne rzeczy.

B: A zna Pani w tym mieście wiele osób?

R: Myślę, że bardzo wielu... I w różnych kategoriach wiekowych. W swoim wieku dużą grupę – z uwagi na to, jaką ulicę tutaj zamieszkuję. Mam dużo starszych znajomych, typu właśnie rodzina [nazwisko sąsiadów], rodzina [nazwisko sąsiadów] i tak dalej... Wszyscy mamy wspólną pasję – ogrody, więc jakby nie patrzeć, to bardzo dużo mamy wspólnych tematów; tutaj dookoła właśnie te nasze ulice... Ale głównie przedział wiekowy to jest 60+, ale sympatyczni ludzie, działają. Ja uwielbiam ludzi właśnie takich – nie wampiry energetyczne. Podobny mam charakter, więc pewnie z tego względu się rozumiemy. Wspólne zainteresowania, pytamy, doradzamy się, wymieniamy się sadzonkami. Ja jako początkujący ogrodnik zawsze mogę liczyć na wsparcie, czy cokolwiek. Jak robię porządek na ogrodzie, przycinam drzewo, to od razu się pytam, jak to zrobić i nie ma najmniejszego problemu. Myślę, że też z uwagi na to w jakim wieku mam dzieci, to też w tych kategoriach wiekowych... I rodziców, i dzieci... i z uwagi na to jaki zawód pełnię – nauczycielki, jak jeżdżę wielokrotnie w ciągu roku na zawody sportowe, to z tego powodu też dużo różnych znajomości mam, i dzieci z tych wszystkich szkół mnie kojarzą. Rodzice tych dzieci, jak mają jakieś pytania albo problemy, to przychodzą, czy gdzieś dalej idą się kształcić, chcą jakieś doradztwo...

B: Czyli ma Pani wielu znajomych z różnych kręgów?

R: Tak, tak, bardzo wielu.

B: A rodzina też mieszka tutaj?

R: Większość rodziny tak. Troszeczkę nam się rodziny rozjechały po świecie, ale są cały czas na Skypie i łączach... Mąż pracuje za granicą. Ja mam trzy młodsze siostry i to w sumie największe kontakty i życie towarzyskie się w naszym gronie rodzinnym odbywa. Mam jedną siostrę, która mieszka tutaj, niedaleko [m2] i mam siostry młodsze – bliźniaczki i jedna mieszka w [nazwa kraju w Europie Północnej], a druga jest menadżerem w hotelu i restauracji. Ja też w tym hotelu zajmuję się dekoracjami ślubnymi.

B: Dzisiaj widziałam, przejeżdżała dorożka z białymi końmi...

R: Ale to akurat nie nasze wesele. Bo tak, jak bym dzisiaj robiła kwiaty na weekend, to tak piątek, sobota zajmuję się bardziej tymi dekoracjami.

B: Niesamowicie dużą ilość rzeczy Pani robi.

R: Gdyby nie Pani [imię sąsiadki] przyszła, gdyby ktokolwiek inny przyszedł, to bym powiedziała, że nie mam czasu. Naprawdę gdzieś godzinę, dwie, to jest naprawdę bardzo ciężko znaleźć. Ale powiedziałam „no dobra” ...

B: Bardzo dziękuję (śmiech)

Co Pani woli? Odwiedzać innych, czy gościć innych u siebie?

R: To w zależności od tego jaki to dzień, czy mogę się narobić, czy chcę odpocząć. Bo zawsze przybycie gości do mnie wiąże się z tym, że należy albo chcę, ich czymś ugościć, trzeba coś upiec, ugotować... A jak przychodzę do nich, to po prostu sobie siedzę. Zajmuję się rozmową lub czymś innym.

B: Dobrze, to chciałabym, żebyśmy się teraz skupiły na byciu gościem. Wtedy, jak Pani idzie do kogoś, założmy, że wtedy, kiedy nie ma Pani czasu, żeby się narobić. Chciałabym, żeby Pani opowiedziała kogo i w jakich okolicznościach wtedy Pani odwiedza? I jak często?

R: Najczęściej to jest rodzina, to są moje siostry i to jest kilka razy w tygodniu.

B: Czyli to są też takie codzienne spotkania.

R: Można tak powiedzieć. Jak się nie widzimy to wtedy kontakt telefoniczny.

B: Czy kogoś jeszcze Pani odwiedza? Mówiła Pani coś o sąsiadach, czy widujecie się?

R: Tak, mamy tutaj właśnie taki rytuał wśród sąsiadów, raz w roku robimy Dzień Sąsiada, to jest w ogóle Światowy Dzień Sąsiada, i to jest kilka zaprzyjaźnionych rodzin, pięć czy sześć. Na przemian u każdego odbywa się w ostatni wtorek maja impreza, na którą każdy z sąsiadów przygotowuje jedną potrawę, a ten, u którego odbywa się ten dzień w danym roku, to przygotowuje więcej.

B: Czyli co roku jest u kogoś innego?

R: Tak. Mamy swoją kolejkę, chyba, że komuś coś wypadnie i wtedy przekładamy. Każdy przynosi alkohol – najczęściej własnej roboty, a ci wszyscy moi sąsiedzi mają ogrody i robią nalewki własnej roboty. Sympatyczne, bardzo miłe spotkania, a tak to się widujemy po prostu przy okazji – imieniny, na przykład. Czasami po prostu coś trzeba obgadać, ale to są najczęściej nieplanowane spotkania. Tu coś wyrośnie, zwołujemy się...

B: Czyli w częstym kontakcie z różnymi ludźmi Pani jest?

R: Tak.

B: A czy są tacy ludzie, których odwiedza Pani rzadko? Z jakichś specjalnych okazji? I kto to jest?

R: Oczywiście – rodzina, której nie lubię. Wtedy ją odwiedzam, kiedy wypadnie, ale to jest i bliższa rodzina i dalsza. Oczywiście nie wszyscy, bo są różni. Staram się też spotykać co jakiś czas z osobami z rodziny, z którymi utrzymujemy kontakt bliższy, ale z uwagi na brak czasu się widujemy raz na dwa miesiące, raz na trzy miesiące. To jest kuzynostwo z mojej strony. Niektóre spotkania są z rodziną, którą mamy na przykład w innych miejscowościach, co jakiś czas staramy się spotkać, spotykamy się u nas lub wyjeżdżamy.

B: Pani rodzina, tak jak Pani powiedziała, jest tutaj gdzieś w okolicach, a rodzina Pani męża?

R: To też są osoby, które wymieniłam. Ale rodzina męża to są z województwa zachodniopomorskiego – siostra, a tak to kuzynostwa raczej nie ma, część rodziny jest w Stanach, najbliższy z męża strony kuzyn (mąż ma z nim takie relacje jak bracia) pracuje w Belgii, więc tylko na święta się praktycznie widujemy. Czasami wspólnie się udajemy na wakacje wyjechać. W tym roku właśnie planujemy większą grupą wyjazd gdzieś na święta. Ja to wymyśliłam, głównie dlatego, żeby nie narobić się za dużo na Boże Narodzenie. I pierwszy raz gdzieś na Boże Narodzenie chcemy wyjechać. Ogólnie to wszyscy w rodzinie lubimy podróże. Często, wszyscy ci, którzy mają więcej czasu albo mniej obowiązków typu: ogrody, śledzą wszyscy stronki z tanimi lotami. Zaczynamy od szukania lotów, jak ktoś tanio znajdzie, to pytamy resztę, kiedy ktoś może wziąć urlop i wyjeżdżamy.

B: Ale właśnie z rodziną?

R: Tak, tak, czasami sami. Chociaż jeden urlop w roku staramy się tylko z dziećmi spędzić, ponieważ córka jest już w Gorzowie w szkole, więc jest tylko w weekendy, a poza tym trenuje kick boxing i taekwondo. Jak już od października cykl zawodów zaczyna, to weekendy muszę poświęcić na zawożenie jej na te zawody. Czasem jest tak, że o drugiej w nocy ją muszę zawieźć do Gorzowa na autobus, albo w nocy ją dobieram i jedziemy na zawody. Zainwestowała całą siebie w te zawody, tak, że żyjemy tym jej sportem, chociaż nie chcielibyśmy, żeby uprawiała to co uprawia. Ale, że już jest wicemistrzynią polski to już tak daleko to za-

szło... No i z tego powodu też jesteśmy związani z klubem, w którym trenuje. Różnego rodzaju spotkania w ciągu roku klub organizuje, ogniska integracyjne i dla dzieciaków, i dla rodziców. Oprócz tego, to część czasu i weekendów muszę poświęcić na spotkania z dziećmi z klasy, z rodzicami. A tego czasu wydaje się nie do wyrobienia. Jeszcze co chwila ktoś przychodzi, że chce to i tamto i każdy coś chce...

B: A Pani ma dwójkę dzieci?

R: Dwójkę, syn właśnie w 6 klasie, a córka 2 liceum. Tak to właśnie z tym czasem jest. I jeszcze się z kimś zobaczyć, spotkać... Jak już jest tak napięty terminarz, to wtedy tylko na telefonie żyjemy. Ale jakoś nie uprzędzamy się, jeżeli ktoś dzwoni i mówi „Słuchaj mogę przyjechać?”, to nie ma problemu. Raczej ja jestem bardziej otwarta niż mąż. Bliska rodzina to po prostu przyjeżdża, wpadają tak o, jak chcą...

B: A tak jak Pani kogoś odwiedza, czy Państwo odwiedzają, to też się uprzędzają czy nie?

R: Czasami tak, ale raczej nie.

B: Czyli z rodziną może być bez uprzędzenia, a ze znajomymi to już inaczej?

R: Ze znajomymi też. Po prostu jest chwila wolna i mówimy „Dobra to jedziemy dzisiaj do Doroty”, mamy takich znajomych. Albo do tych, czy do tamtych. Jak są to są, jak nie ma to nie ma. Zobaczymy co jest nowego na ogrodzie i jedziemy dalej.

B: I z sąsiadami pewnie podobnie?

R: Tak.

B: Czy zdarza się, że jadą Państwo do kogoś, albo jedzie Pani i zostaje Pani na noc? Czy zdarzają się takie sytuacje?

R: Tak, ale rzadko.

B: I to wiadomo zazwyczaj wcześniej, czy to wychodzi spontanicznie?

R: Spontanicznie, ale nie często, bo my nie pijemy alkoholu, a przeważnie takie sytuacje zdarzają się jak na przykład dwie osoby wypiją alkohol i nie ma kto prowadzić. A my w tym odstajemy od naszych znajomych – w ilości promili spożywanych. Mąż to tylko w sylwestra pije, albo w ogóle nie... Chyba, że jedziemy do siostry męża, to to z reguły jest dwudniowy wyjazd.

B: Lubi Pani takie wyjazdy, czy jest Pani przywiązana do domu?

R: Jestem chorobliwie przywiązana do domu, bardzo ciężko mi z niego wyjść. Mogę wyjechać maksymalnie na 7 dni, piątego dnia już szukam lotu do Polski. Zazwyczaj cena tego lotu jest tak drastycznie wysoka, że nie idzie tego pogodzić... Jak na przykład kosztuje 10 tysięcy powrót, to nie da rady, trzeba wtedy zaczekać te dwa dni. Ale tęsknię za swoim ogrodem, za domem, za psem... Ciężko psa zostawić. W zeszłym roku, jak pojechaliśmy na wakacje samochodem do Włoch, to dwa dni przed końcem wykupionego hotelu z pełnym wyżywieniem, ja tak zaczęłam nakręcać całą ekipę mówiąc o domu, jak mamy tam super, że dwa dni przed powrotem wszyscy wierzyli, że oni też chcą – spakowaliśmy walizki i wyjechaliśmy dwa dni wcześniej (*śmiech*). Ale pracoholizm i miłość do swojego domu wymaga chyba jakiegoś leczenia (*śmiech*). Ja w tym roku na urodziny sobie zażyczyłam szklarnię... Niedużą szklarnię mam tam za domem, no i to się oczywiście wiązało z tym, że trzeba było zgłębić temat i się nauczyć jak to się wszystko robi. Temat rzeka, strasznie mnie to wciągnęło. Hoduję tam warzywa... I teraz ciężko trzeba by jechać gdziekolwiek, bo szklarnię trzeba podlewać w zależności od tego jaka temperatura, wietrzenie, otwieranie rano, zamykanie... To tak nikt się nie zna z moich znajomych, tydzień nas nie było i pomidory się zmarnowały...

B: A czy daje też Pani innym do spróbowania te warzywa, czy są spotkania wokół tych warzyw?

R: Oczywiście, oczywiście. Przyjeżdżają do mnie albo koszyczek każdemu szykuję... Tak się czuję jak taka babcia we wsi. Właśnie kiedyś mieliśmy dziadków na wsi, ja w dzieciństwie nie cierpiałam tam jeździć. Teraz sobie myślę, że to był raj na ziemi. Tam były wszystkie owoce, wszystkie warzywa, wszystko swoje... swoje masło, swój chleb babcia piekła. Teraz taka tęsknota się za tym odzywa, takie wspomnienie dzieciństwa, te smaki... To teraz znowu się chce, żeby tak było, żeby dzieci też miały takie wspomnienia pozytywne i chciały przyjeżdżać. Ten rok też był pełen takich różnych nowości, jak córka szła do pierwszej klasy w innym mieście i musiała tam zamieszkać, i co to będzie, czy nie zejdzie na złą drogę... Wywiad cały – czy dobra szkoła, czy nauczyciele, a że to małe środowisko, to nie było trudne. Ale strach oczywiście. Dziewczyna 16, 17 lat, czy jej coś do głowy nie strzeli, czy nie zejdzie na złą drogę...

B: Chciałabym, żeby opowiedziała mi Pani teraz o odwiedzinach u kogoś w domu, może sobie Pani wybrać, jakaś taka jedna sytuacja, i opowiedziała mi w szczegółach. Bo to co mnie ciekawi to są te różne takie zwyczaje, rytuały, jakaś taka sytuacja, odwiedziny u kogoś, które zapadły Pani w pamięć, w przeciągu roku, dwóch, trzech...

R: Może być Wigilia u mojej siostry. Zapadła mi bardzo w pamięci.

B: Proszę mi opowiedzieć od początku, kiedy to było zaplanowane, że ta Wigilia będzie tam, jak się Pani do tego przygotowywała, jak się oni przygotowywali? czy to było tak na szybko, czy to było dużo wcześniej ustalone?

R: Co roku robimy Wigilię dla rodziny, zawsze się dogadujemy u kogo. W zależności od tego, czy ona jest u mnie czy u siostry, czy drugiej siostry, czy ciocia, czy moja mama... Kto zjedzie, kto może, kto wyjedzie, wtedy planujemy, gdzie ta Wigilia będzie. Ustalamy to zazwyczaj jakoś miesiąc przed Wigilią. Dogadujemy się odnośnie potraw, ja zazwyczaj na przykład robię sama jedzenie... Siostra na przykład woli, jak każdy przyniesie jedną potrawę. Mi nie smakuje jej kuchnia, ona bardzo często kupuje gotowe potrawy... Później ustalamy czy kogoś ze sobą przyprowadzamy, ile osób ze strony jej męża przychodzi, ile osób, co potrzeba... Wtedy na przykład pożyczamy sobie naczynia, miski.

B: I co Pani najbardziej zapadło w pamięć z tamtego spotkania?

R: Bardzo niedobry barszcz (*śmiech*). Oczywiście, będąc tam nie powiedziałam wprost, żeby nie sprawić gospodyni przykrości, że gorszego nie jadłam, ale kilka razy o tym pomyślałam. Ja gotuję dobry barszcz (*śmiech*) i ten barszcz mieliśmy w domu, i po przyjeździe (jak jest dużo potraw to zimą przechowuję na tarasie jedzenie, które musi być w chłodniejszym miejscu) od razu poszłam na taras (barszcz był prawie że w nowym garnku), i idąc tutaj urwało się ucho w tym barszczu i zalał cały salon, cały dywan. Oczywiście był do wyrzucenia, nie dało się uratować dywanu od tego barszczu. To była chyba kara za to, że o tym barszczu tyle mówiłam (*śmiech*). Na drugi dzień gotowałam barszcz. Ale muszę przyznać, że bardzo lubię wizyty u swojej siostry, odkąd pojawiło się u nich dziecko... Bo większość dzieci jest już taka większa. W sumie w mojej rodzinie i męża rodzinie nie ma takich małych dzieci. Siostra ma tylko jednego syna, który już jest dorosły, moje dzieci są duże, młodsze siostry nie mają dzieci na razie, a starsza siostra, właśnie ta, u której była ta Wigilia, wcześniej nie mogli mieć dzieci. Adoptowali dwie dziewczynki takie starsze, takie po przejściach. Bardzo dużo takich rodzinnych problemów, jakaś próba pomocy dla tych dziewczynek... I po jedenastu latach, jak już było pewne, że nie mogą mieć dzieci, zaszła w ciążę, urodziła dziecko – to jest moja jedyna chrześnica, trzy latka teraz. Jest takim oczkiem w głowie wszystkich, wszyscy teraz chętnie ciągną tam, żeby z nią spędzać czas.

B: No bo pewnie jest też z takim dzieckiem dużo radości przychodzi... Jak jest takie wyczekiwane...

R: Bardzo, właściwie z cudem graniczy...

B: Czyli też się spotykacie częściej z okazji spotkania się z chrześniaczką.

R: Właśnie ostatnio rozmawialiśmy wszystkie, że teraz właśnie moja siostra z mężem mają najlepszą kartę przetargową: wszystko na Marysię. (*śmiech*). Wczoraj właśnie była taka sytuacja – siostra dzwoni „Masz chwilę?”, ja mówię, że nie, bo woskowałam komodę, ona mówi „Ale mam Marysię na dwie godziny!”. Mówię, że nie, to zupełnie coś innego, zostawiam wtedy wszystko. Marysia tatę owinęła wokół palca, a tata akurat musiał iść na zebranie do przedszkola, więc na ten czas musiał ją do kogoś podrzucić. Ona mówi, że ona chce ze mną, ona nie chce do domu. A ja mówię, że muszę zrobić zakupy, więc ona pojechała ze mną... To jest sama pociecha. Uwielbia podlewać...

B: Czyli taki anioł! (*śmiech*)

R: Nie, nie, pokazuje różki. Ja też jeszcze jej od tej strony nie widziałam, ale przy tatusiu to widać, że zupełnie inną twarz pokazuje. No ale jest pociecha i z tego powodu mnie ciągnie w tamtą stronę...

B: Okej, to teraz spojrzymy na to z drugiej strony i zapytam Panią o przyjmowanie gości w domu. Kto najczęściej Panią odwiedza?

R: Koledzy, koleżanki z pracy. Zazwyczaj to są spotkania odnośnie jakiegoś doradzenia, pokazania... Wszedł w ostatnim czasie u nas w szkołach Librus – elektroniczny dziennik, wielu sobie z tym nie radzi i często siedzimy... Ja coś rozgryzę i potem pokazuję kolejnym. A że z wszystkich szkół się często widzujemy z nauczycielami, to już mamy z bliższe lub dalsze kontakty. Dużo znajomych przyjeżdża z powodu mebli, najczęściej z powodu zakupu. Przyjeżdżają meble i ja na przykład robię zdjęcia, jakie są gotowe, czy jeżeli ktoś coś potrzebuje ... Wiele nowych kontaktów z tego powodu zyskałam. Poszerza się krąg znajomych między innymi przez te meble albo przez inne rzeczy, które robię. Kto mnie jeszcze odwiedza?

B: Sąsiedzi?

R: Sąsiedzi, no oczywiście rodzina, siostry... Męża siostra często przyjeżdża, z dużego miasta lubi uciekać, jest pielęgniarką, jak jej się nagromadzi, że ma trzy wolne dni to wsiada w samochód i przyjeżdża.

B: I wtedy śpi tutaj u Państwa?

R: Tak. A rodzina dalsza, która przyjeżdża, też często nas odwiedza. Zazwyczaj są to krótkie spotkania, bo ja dysponuję małą ilością czasu... Bardzo często nas odwiedzają dzieci – koledzy dzieci moich. Śpią, w wakacje to prawie codziennie jest ktoś na noclegu. Czasami to są większe ilości dzieci na noclegu. Ciężko bywa, ale zawsze jakieś reguły przyjmujemy np.: na zmianę raz córka, raz syn, czasami i jedno, i drugie. Znajomych syn całe wakacje u nas mieszkał.

B: A jak się Pani przygotowuje do tych wizyt? Czy ma Pani jakieś rozróżnienia, że jak przychodzą koledzy z pracy, to Pani przygotowuje jedną rzecz, a jak dzieci to... Chodzi mi o zakres. Na przykład robi Pani wtedy kolację, czy częściej ich Pani tylko kawą? Jak to wygląda?

R: W zależności od tego, czy jest to uprzedzona wizyta, czy nie, to zazwyczaj jakieś ciasto na szybko. Jak dłuższa wizyta to coś gotuję. Nie lubię gotować (*śmiech*), no ale trzeba... Jak trzeba to trzeba.

B: Ma Pani jakieś specjalne na swoje wystawne spotkania? Na przykład ma przyjechać rodzina, czy coś specjalnego Pani wtedy przygotowuje?

R: To w zależności od tego, że wiem co kto lubi z moich potraw i wtedy pod te osoby to robię.

B: Mówiła Pani, że zdarzają się wizyty bez okazji... Proszę wyobrazić sobie taką sytuację: siedzi Pani w domu, w domowym ubraniu, może w nie najświeższej fryzurze, w domu jest lekki nieporządek i dzwoni bliski znajomy, że jest pod domem i czy może wpaść. Jak się Pani czuje, czy Pani pozwala?

R: Nie mam z tym problemu z tym, niech zawsze wchodzi. Czasami po prostu mówię, tłumaczę się: „wiesz, ile mam roboty?”, ale raczej nie... dom to nie muzeum i raczej wszyscy znajomi i rodzina nie mają z tym problemu. Ja i tak jestem osobą, która najczęściej ma ogarnięte w domu. Jedyne dni, piątek, sobota – to jest przełom w roku szkolnym, to wtedy najczęściej co trzy tygodnie mąż ma tydzień wolnego, wtedy się zjeżdża córka i mąż, to wtedy walizki, wszystko pootwierane i tylko kubły z praniem...

B: A czym się zajmuje Pani mąż?

R: Mój mąż z wykształcenia jest nauczycielem, nigdy nie pracował w zawodzie, kocha motoryzację i samochody – jest w [nazwa kraju w Europie Północnej] diagnostykiem samochodów i mechanikiem. Wymusił ten okres „co trzy tygodnie” na firmie, żeby jakoś funkcjonować. Ale ogólnie w pracy nie chcą, żeby miał urlopy... Mnie się w [nazwa kraju w Europie Północnej] nie podoba, ja bym mogła bardziej na południe, a nie tam do góry. Chociaż wbrew temu co większość ludzi myśli, to tam jest prawie tak samo jak u nas. Może bardziej śnieżne zimy, ale temperatury – na przykład tego roku było dużo cieplej niż u nas. Póki co szukamy jakiejś niszy w Polsce, żeby jakąś firmę otworzyć, coś produkować... Chcielibyśmy w coś zainwestować, ale na razie nie mamy takiego pomysłu, który by nas przekonał w stu procentach. Tutaj wszyscy znajomi się czymś zajmują, każdy czegoś próbuje, każdy jakiś swój interes próbuje rozkręcać. Na razie patrzymy, myślimy... Marzy mi się też działka na wsi. W tej chwili znaleźliśmy miejsce, które nam się bardzo podoba, ale właściciele nie są zainteresowani sprzedażą i mają cenę zaporową... No ale zobaczymy, może coś się uda. Trzeba być otwartym, brać co życie daje.

B: A jak mąż przyjeżdża, to jest wtedy na tydzień?

R: Tak.

B: Czy to jest tak, jeżeli chodzi o wizyty gości, czy wtedy jest ich więcej, mniej? Czy macie jakoś to podzielone?

R: Nie ma jakiegoś planu, jest spontanicznie, to co dzień przyniesie, to się bierze. Ale mąż nie bardzo lubi... Tym się różnimy – ja lubię mieć dużo ludzi w domu, nie przeszkadza mi to, a on jakby chciał w obrębie tylko naszych dzieci i mnie...

B: W sumie to jest zrozumiałe, on cały czas jest wśród innych ludzi, przyjeżdża i chce się tak ukorzenić... A co Pani lubi w przyjmowaniu gości? Co Pani sprawia największą przyjemność?

R: Chyba samo bycie z nimi... Kontakty normalne, personalne. Wiadomo, że jak się spotykamy z tymi ludźmi, to są to ludzie, z którymi się lubimy, rozumiemy, różnimy, dyskutujemy, kłócimy na jakieś tematy... To jest chyba najlepsze.

B: A czego Pani nie lubi w przyjmowaniu gości? Czy jest coś, co Panią irytuje albo chciałaby Pani zmienić.

R: Na pewno mnie irytują czasami wizyty ludzi, z którymi nie ma za bardzo o czym rozmawiać. Są też tacy. I nietolerancja, czyli „to co ja robię jest najlepsze, to co ty robisz to robisz źle” ...

B: Czyli takie mocne różnice światopoglądowe, oni inaczej patrzą na świat i oceniają.

R: Brak tolerancji i to, co w naszym społeczeństwie dominuje – to, że wszystkim się wydaje, że mogą wszystkich oceniać, mają do tego prawo i lubią to. Nie wiem jaki mają w tym cel i czemu się tym zajmują.

B: Opowiadała mi Pani o swojej wizycie u siostry na Święta. Chciałabym teraz zapytać o taką jedną wizytę kogoś tu, u Pani w domu, która zapadła Pani w pamięć, czy to z pozytywnego, czy negatywnego powodu.

R: Hmm... Trudne pytanie...

B: To może inaczej. Tak jak ma Pani obserwacje na temat różnych Pani wizyt u kogoś, to czym różnią się te wizyty od tego, jak Pani przyjmuje gości w domu? Albo czym one się wyróżniają? Jakby miała Pani opisać swój sposób przyjmowania gości?

R: No myślę, że... Może się nie różnią, nie można powiedzieć, że są lepsze albo gorsze, absolutnie bym w tej kategorii nie oceniała. Myślę, że łatwiej byłoby zapytać się kogoś, kto był u mnie na wizycie, ale zawsze się staram... Nie ma takich jakichś wyróżniających się...

B: Ale jest u Pani jakiś specjalny sposób na spędzanie czasu? Albo u Pani na przykład robi się to albo to... Nawet nie chodzi o to, czy to jest lepsze albo gorsze, ale coś takiego charakterystycznego dla Pani.

R: Myślę, że u mnie bardzo często na tych wszystkich wizytach, czy to są koleżanki czy to jest ktoś z rodziny, to zawsze jest oglądanie nowych rzeczy, które zrobiłam. Tym się różnią, bo w rodzinie nikt tak nie zajmuje się jakimś rzemiosłem. Czasami jak coś nowego zrobię, to wtedy wysyłam zdjęcia i za chwilę ktoś przyjedzie... Jak jest jakieś spotkanie i siedzimy, jest jakaś zupełnie inna okazja, ale ten temat się przewinie, wtedy idziemy do garażu pooglądać i popatrzeć; albo jak jakieś nowe farby testuję... Albo idziemy do szklarni zobaczyć, jak coś urosło, albo jak rośnie. Chwalę się, że udało mi się paprykę wyhodować. Często to są też motoryzacyjne oględziny różnych rzeczy, bo motoryzacja w naszym domu to bardzo ważny punkt życia, jedną trzecią dnia naszego (czy to z gośćmi, czy bez) to właśnie dziedzina motoryzacji zajmuje. Bardzo lubimy i jeździmy na targi motoryzacyjne, oboje z mężem jeździmy motorami; mamy też bardzo dużo motocyklistów znajomych...

B: A, to jeszcze inny sposób spędzania czasu...

R: Tak, gramy, uwielbiamy różne sporty... Jak czasami ktoś mnie widzi i mówi „Ojej, nie poznałem cię!” i mówi „Będziesz bogata!”, a ja mówię, że ja już jestem! Bo naprawdę mamy takie życie towarzyskie i tyle zainteresowań, i tyle pasji, i my tym żyjemy... Ciężko wyszło, że akurat [nazwa kraju w Europie Północnej] wypadła, ale po prostu kiedyś się zdecydowaliśmy, chcielibyśmy swoim dzieciom pomóc. Nie byłoby nas stać, gdybyśmy oboje pracowali w Polsce, żeby [imię córki] trenowała i mieszkała w [nazwa dużego miasta w woj. lubuskim] i się uczyła... I na przykład jest impreza, akurat komuś się coś przypomniało, albo kupi mi nową część do motoru, to wtedy od razu, bach! cała ekipa idzie do garażu... Albo czasami wystawimy motory, rozstawimy stół do ping ponga, dużo osób u nas w rodzinie gra w ping ponga, więc gramy i właśnie! Wtedy są nocne imprezy! Bo czasami jak zaczniemy grać, to się wychodzi rano... Kiedyś właśnie u nas Wigilia była... Dzień wcześniej każdy wpada zobaczyć, czy już pierogi narobione (bo robimy też razem pierogi przed Wigilią i uszka), więc potem idziemy grać w ping ponga, gramy do rana, pierogi niezrobione, ktoś zaśnie w fotelu... (*śmiech*)Ogólnie różne rzeczy się sezonami dzieją na tych imprezach. Czasami się chodzi do szklarni na imprezie, albo na ogródek zobaczyć jakiś nowy kwiat; albo coś ukradłam na jakimś wyjeździe na przykład coś przywiozłam z Włoch, udało mi się, żeby to przetrwało, żeby szczypek zrobić czy wyhodować drugie... Gdzie pojedę, tam kradnę jakieś szczyпки zewsząd. Powiedziałam, że gdzie będę, tak zawsze muszę coś przywieźć. Jak pojedziemy dalej samochodem gdzieś na wakacje, to walizki wiozę na kolanach, a w bagażniku zawsze jakieś krzaki (*śmiech*). Mąż zawsze mówi „Znowu to samo!”, ale jakoś daje radę. U mnie są inne pod tym względem imprezy. Ośrodek rozwoju osobistego u mnie jest większy, niż u innych i przez to... Mam też w tych swoich branżach znajomych i czasami na przykład się radzę i dzwonię i przyjeżdżają do mnie. Mam zaprzyjaźnionego na przykład stolarza i on czasami się radzi mnie, a czasami ja jego.

To jest taki stolarz w drewnie, tradycyjny, z takiego na bieżąco drewna robi rzeczy, tradycyjne, a ja inne troszeczkę... Też się odwiedzamy i porady udzielamy.

B: Czyli cały czas ludzie jacyś się kręcą...

R: No bardzo!

B: Teraz mam już taką ostatnią część. Czy każdy kto wchodzi do Pani domu jest gościem?

R: Nie, najbliższa część rodziny jest jak u siebie. Korzystają z lodówki...

B: Czyli nie musi Pani wtedy doskakiwać i obsługiwać?

R: Nie, nie. Dzieci, znajomi ci najbliżsi są też jak domownicy. Czasami tutaj pomieszkują troszkę. Najczęściej w wakacje, sami sobie przyrządzają posiłki, czasami mi coś przyrządzą. Dzieci też mamy superwyrozumiałe i czasami też chcą się odwdziaczyć. Nawet nie jak coś chcą, ale też chcą przyjemność zrobić rodzicom – coś przygotowują, coś robią...

B: A proszę mi powiedzieć, jak przyjeżdżają goście, śpią koledzy, koleżanki, to mają Państwo tu miejsce w domu dla gości, jakieś takie osobne?

R: Najczęściej zajmują salon. A w roku szkolnym to najczęściej córki pokój.

B: A czy to jak goście zostają na noc, czy jakoś to zaburza Pani dzień, jakiś rytm życia? Czy raczej Pani sobie z tym radzi i robi swoje?

R: Nie, raczej robię swoje, ale staram się na przykład ciszej wstać albo szybciej wyjść do swoich rzeczy czy w inne miejsce. Raczej staram się, żeby było miło, im i mi.

B: Mówi Pani, że często rozmawia Pani z innymi ludźmi przez telefon, na Skypie też?

R: Tak.

B: Czy w tych rozmowach na Skypie jest jakiś element goszczenia? Co to jest za rodzaj spotkania?

R: Tylko z mężem rozmawiam na Skypie i z kuzynką też. Kiepska forma to jest. Ale lepsze to jest niż nic. Ja ogólnie nie cierpię Skype 'a, ale to jest przez to, że mąż pracuje w [nazwa kraju w Europie Północnej]. Niechęć mam do Skype 'a. Ale gdyby go nie było, to by było dużo gorzej. Ogólnie zauważyłam jakiś czas temu, jak wchodziły portale społecznościowe, jakoś funkcjonowałam na tych portalach. Ale po pewnym czasie uznałam, że nie można w to brnąć! Ludzie zaczynają żyć tylko tymi portalami, gdzieś wystawiają „tu byłam, tam byłam, teraz to robię”, to jest absurd, mi to nie odpowiada. Jestem na portalu społecznościowym tylko i wyłącznie, dlatego, że czasami z menedżera korzystam, albo żeby kontrolować dzieci swoje i swoich uczniów, ale do kontaktów z bliskimi mi osobami nie używam w ogóle portali społecznościowych. Nawet uważam, że to ma negatywny wpływ na ludzi i niektórzy nie potrafią nawet zauważyć tego negatywnego wpływu, więc wolę takie kontakty twarzą w twarz.

B: A widzi Pani obecność tego świata wirtualnego też w spotkaniach takich na żywo?

R: Oczywiście, 90% ludzi, z którymi się spotykam muszą wziąć co chwilę telefon do ręki, żeby zobaczyć jakie powiadomienie przyszło...

B: Ciekawe jest to z tą obecnością, niby tu się siedzi a jednak cały czas jest się gdzieś tam...

R: Zauważałam powolny taki wpływ na siebie, że szłam zajrzeć, bo coś mnie zainteresowało i ... ucięłam hydrze łeb. Też mnie bardzo irytowało, miałam jeden taki rok, gdzie psuł mi się telefon... Sama go zepsułam, miałam w kurtce motocyklowej, wjeżdżałam na podwórko, ściągnęłam kurtkę, powiesiłam na motorze, skręciłam kierownicą i zламаł mi się telefon. Dużo za niego zapłaciłam, więc było to dla mnie traumatyczne przeżycie. Dałam go do naprawy o później kupę kasy za naprawę zapłaciłam. Wiecznie potem się z nim coś działo. Potem miałam kolejny i też mi się zepsuł. Kolejny telefon kupiłam firmy, która robi koparki – rewe-

lacyjny, można wszystko w nim zainstalować, jest wodoodporny, on na androidzie działa tak jak wszystkie, ale uznałam, że jak już zmieniałam na cegłofon, to po co mi to wszystko i już nic nie instaluję. Korzystam z tego telefonu tylko jak z telefonu, ani Skype'a nie zainstalowałam, ani nic i to mi się spodobało. Tamten kierunek był zły, teraz już po prostu od tego odeszłam.

B: Tak jak Pani mówi, dużo jest tych ludzi w Pani życiu, może rzeczywiście nie trzeba więcej...

R: No tak, oni wiedzą zawsze, gdzie mnie można znaleźć, więc jak chcą to przyjeżdżają.

B: A co to znaczy, że ktoś jest gościnnie, dla Pani?

R: Dla mnie gościnnie, to jak przychodzę do kogoś i widzę, że się cieszy, jak przychodzę. Jak przyszłam to widocznie chcę z nim porozmawiać, siada i zostawia swoje zajęcia, siada i ze mną rozmawia. Może jakaś kawa, herbata, ale to przy okazji, tylko ten czas, żeby poświęcić.

B: Czy uważa się Pani za osobę gościnną?

R: Chciałabym, ale po prostu często jest tak, że szczerść mnie od tej gościnności troszeczkę odpycha. Bo często jest tak, że ktoś przyjeżdża, a ja na przykład mam termin, bo o 19 przyjeżdża klient. Wtedy mówię po prostu, czy możemy przełożyć na jutro. To nie jest za gościnne. Ale mówię jaka jest sytuacja. Z uwagi na to, że mam bardzo dużo pracy i bardzo dużo zajęć codziennie... Mówię od razu jaka jest sytuacja, pytam się „Chcesz porozmawiać? A nie będzie ci przeszkadzało, że będę robiła to i to?”. Myślałam też, że dzisiaj będzie siedziała Pani i czytała jakieś pytanie, ja dokładnie nie wiedziałam z jakiej dziedziny będzie ten wywiad, myślę: „Pewnie jakaś durnowata ankieta” i przyniosłam sobie ten kawałek, żeby zawoskować, bo pomyślałam, że nie będę musiała się skupić i wykorzystam ten czas. (*śmiech*)

B: My się już zbliżamy do końca, niech się Pani nie martwi. (*śmiech*)

R: Nie, nie martwię się. Jak się wstanie o 7 i cały dzień na wysokich obrotach, kawka i praca, praca, praca, tu obiadek, tu chwilę porozmawiamy, tu trzeba to i tamto, to tak dobrze usiąść.

Ja po prostu doszłam już do takiego wniosku, że stwierdzam, że nie dam rady przerobić całej roboty. I za dużo rzeczy chyba robię... Ja nie wyobrażam sobie, żeby nie mieć nic do roboty... Albo żeby się nudzić. Ja sobie coś znajduję, co mnie zainteresuje... Dzisiaj mamy taki dostęp do informacji, że ja chyba wszystko mogłabym robić, remonty – dzisiaj nawet płytki można się nauczyć kłaść z internetu. Tu mam na przykład takich sąsiadów, którzy jak coś czasami robią, jak potrzeba jakieś narzędzia... A tak właśnie dzisiaj przyszedł do mnie, pan ma 71 lat, taki właśnie znajomy, woła mnie do płotu, że chciał położyć dwie płytki i mu pękły, tak myślał sobie, kto mógł mieć narzędzie do cięcia płytek w okolicy i mówi: „Pierwsze co pomyślałem, to o tobie i przyszedłem się zapytać.”. A ja mówię „Nie pomylił się Pan, no mam”. (*śmiech*)

B: A co to znaczy być dobrym gościem?

R: Myślę, że czasami można to wyczuć, że jeżeli jest się w gościach i się siedzi za długo, albo poczuć, że właściciele mają ograniczony czas, to trzeba taktownie się zachować. Albo jak jesteśmy w gościach i oni mają gorszy dzień, to też trzeba to wziąć pod uwagę.

B: Kogo nigdy by nie przyjęła Pani pod swój dach?

R: A może Pani sprecyzować? „Pod swój dach” czyli zaprosić do siebie, do domu? Bo „pod swój dach” to zabrzmiało jakby na dłużej miało być...

B: Nie, na zasadzie ugoszczenia, zaprosić kogoś do środka.

R: Ale z imienia i nazwiska?

B: Nie, nie musi być z imienia i nazwiska, nazwałabym to „kategorią osoby”, albo „funkcją”.

R: Wrogów. Są takie osoby, które kiedyś mi zaszkodziły... Niewiele jest takich osób – jedna, dwie, ale tak mi założyły za skórę, że po prostu bym nie wpuściła do domu...

B: A przyjmowała kiedyś Pani do domu kogoś zupełnie nieznanego?

R: Hmm... Oczywiście! Pielgrzymów.

B: I co to było za doświadczenie?

R: To za każdym razem jest inne doświadczenie, bo za każdym razem w różnym wieku są ci ludzie. Czasami to jest młodzież, to potrafią zaskakiwać. Ale to są zawsze pozytywne doświadczenia, nowe kontakty. Nie zawsze mogę sobie pozwolić na to, żeby tych pielgrzymów przyjąć, ale z potrzeby pomocy innym, to chętnie to robię. To zawsze się odbywa 1 sierpnia, więc nie zawsze ten termin mogę... Bo czasami albo remont, albo jakiś wyjazd się trafi i wtedy nie, ale jak mogę to chętnie przyjmuję. Zawsze obdarzam tych ludzi zaufaniem, już nie z uwagi na wspólną wiarę, ale myślę, że jak ktoś przychodzi i prosi o nocleg, to raczej pozytywnie... Nie wpuszczam nigdy do domu akwizytorów, świadków Jehowy. Są tacy znani na przykład (bo to małe miasto, większość osób się z twarzy kojarzy, lub sytuacji na mieście) typu margines społeczny. Raz wpuściłam na podwórko i ta osoba coś przeciwko mnie zrobiła, więc następne razy już takiej osoby nie wpuszczam.

B: Czy uważa Pani, że Polacy są gościnnym narodem?

R: Myślę, że tak.

B: W czym to się przejawia? Czy mamy jakieś takie swoje zwyczaje w gościnności, jakieś tradycje?

R: No myślę, że uroczystości typu urodziny i imieniny, wyprawianie, zapraszanie... To jak tak patrząc nawet na nasz naród, to to jest chyba takie dla nas charakterystyczne, też niekoniecznie w innych krajach to zaobserwowałam. Widzę na przykład jak w innych krajach, w których mamy znajomych, ci znajomi z tych krajów nie mają takich samych tradycji. Inaczej obchodzą święta. Zawsze, zwłaszcza w [nazwa kraju w Europie Północnej], wizyty muszą być poprzedzone telefoniczną rozmową... U nas raczej się tego nie praktykuje, chyba, że ktoś nie chce iść na darmo, to wtedy. Raczej dzwoni pytać się, czy ktoś jest w domu. Tak widzę po rodzicach dzieci – oni też jakieś znajomości mają, nie wiem czy w innych krajach też tak jest. Ale u nas to bardzo widzę – ludzie zawiązują grupki znajome, czy to są takie branżowe, czy to jest jedna klasa rodziców... Bardzo dużo na przykład zaobserwowałam, jak mam wychowawstwo klasy, że te wspólne dzieci bardzo zbliżają ludzi. I to są zawsze kontakty poza przedszkolem czy szkołą. Potem też dzieci to opowiadają... Dzieci młodsze w wieku szkolnym bardzo dużo opowiadają tego co się dzieje, żyją tym życiem rodzinnym, opowiadają w szkole... Czasami to jest aż przerażające i bardzo proszę, żeby tego nie robiły, ale one mimo tego to robią. Niektóre dzieci mają taki charakter, że mają potrzebę mówienia. Dlatego jak zaczęłam pracować, to bardzo mnie to uculiło na to, co się mówi w domu, co przy dzieciach się mówi, bo niektóre dzieci mają takie charaktery, że wynoszą, a niektóre nie. Ja po prostu o niektórych rodzinach mogłabym napisać biografię – kiedy, kto ma dietę, kiedy co je, kiedy kto wypija alkohol... To jest przerażające, każdy rodzic powinien wiedzieć jakie ma dziecko. Czy to jest dziecko wynoszące, czy nie. My mamy jedno dziecko wynoszące, drugie nie.

B: Które jest wynoszące, a które nie?

R: Córka nie wynosi, a syn tak.

B: Bardzo dziękuję Pani za wywiad, mam masę ciekawych informacji.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM